

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773



9 771426 477103 08

Nr 8 (285) Sierpień 2020

www.kresowiakgalicyjski.pl

Cena 3 zł (w tym 5% VAT)

Indeks 334596

Puszcza zroszona krwią partyzantów (cz. II)



Cmentarz partyzancki w Osuchach

„Przechodniu powiedz światu, że ci którzy tu spoczywają Polsce wierni byli do końca...” – Napis na płycie umieszczonej u podstawy pomnika na cmentarzu partyzanckim w Osuchach.

Puszcza Solska. Uroczysko Maziarze. Ostatnie dni okrażenia. Bagna. Szuwary. Pośród nich bezradni partyzanci. Świadomi godzin dzielących ich od śmierci. Paraliżujący strach. Najcichszy szelest budzi lęk. Wsłuchiwanie się w odgłosy puszczy staje się udręką. Zanurzeni w trzęsawiskach po szyję. Ranni, spragnieni, pijący wodę z bagien, wśród pijawek i komarów. Tracący przytomność. Mijająca doba. Kolejna. Gorączkujący. Wielu toczonych gangreną, z ranami pokrytymi robactwem. Większość pozostanie tu na zawsze. Moczary pochłonę ich ciała. Inni zostaną wykryci przez Niemców. Bestialsko zamordowani. Tak jak i ci, którzy szukali schronienia w gęstych konarach jodeł i świerków. Przywiązani pasami do pni, które strzec miały nocą ciała bezwolnego. Odgłosy strzałów. Ujadające głosy psów.

cd. na str. 5

Burmistrz Lubaczowa

Krzysztof Szpyt to urzędnik, który od dwóch dekad pełni w samorządach kierownicze stanowiska, a aktualnie już drugą kadencję rządzi miastem. Trudno go jednoznacznie zaszufladkować. Trzeba przyznać, że skonstruował swój wizerunek jako sprawny, zatroskany rozwojem miasta wóldarz. Można się spotkać z opinią, że o jego kolejnych sukcesach wyborczych w dużej mierze decydowały również sprawnie przeprowadzane kampanie wyborcze, a w przypadku ostatnich wyborów wyraźna słabość kontrkandydata. Warto więc przyjrzeć się bliżej temu urzędnikowi i zajrzeć za kuliszy sprawowanej przez niego władzy.

Krzysztof Szpyt jest absolwentem Politechniki Warszawskiej, na której ukończył wydział telekomunikacji. Po studiach jednak nie podjął pracy w wyuczonym zawodzie, ale przez 11 lat jest głównym księgowym w Banku PKO w Lubaczowie. W 2003 roku powołany został na stanowisko wiceburmistrza Lubaczowa. Stąd trafia w 2006 roku do samorządu powiatu, gdzie aż przez dwie kadencje pełni funkcję wicestarosty. Rola osoby nr 2 przestała go satysfakcjonować i w 2015 roku minimalną przewagą głosów nad Piotrem Cencorą wygrywa wybory samorządowe i zostaje burmistrzem Lubaczowa. Na swojego

cd. na str. 3



Festiwal Dziedzictwa Kresów 2020



Koncert w cerkwi w Radrużu Pieśni miłości i wiary – sakralne pieśni chrześcijańskie i żydowskie
fot. Tomasz Mielnik

Ten festiwal, organizowany piętnasty raz, od 2009 roku pod nazwą Festiwalu Kultur i Kresowego Jadła, był początkowo imprezą o lokalnym wymiarze, a urosł do największego wydarzenia kulturalnego w południowo-wschodniej Polsce. Organizatorzy przyzwyczaili nas, że Festiwal Dziedzictwa Kresów ostatnio trwał kilkanaście dni, imprezy odbywały się prawie we wszystkich gminach powiatu lubaczowskiego, a jego uczestnicy brali udział w spotkaniach, wystawach, przedstawieniach, pokazach kulinarnych i koncertach w nieograniczonej liczbie. Tylko w Baszni Dolnej na zakończenie Festiwalu spotykało się tysiące osób. W tym roku było inaczej. Został zorganizowany w innej formule.

cd. na str. 9

Raport o stanie powiatu

Raport o stanie powiatu to liczące 160 stron druku sprawozdanie z działalności w minionym roku wszystkich wydziałów i jednostek Starostwa w Lubaczowie. Chociaż w słowie wstępnym tego dokumentu czytamy: „Jest on punktem wyjścia do dyskusji dotyczącej kierunków rozwoju powiatu w przyszłych latach”, to jednak jego lektura nie zachęca do debaty, gdyż nie ma postawionych problemów, znaków zapytania, wątpliwości. W zamian mamy drobiazgowo sprawozdawczy, optymistyczny w sumie obraz działalności Starostwa w minionym roku.

Tymczasem gołym okiem widać, że kondycja powiatu nie jest najlepsza. Liczba jego mieszkańców nadal maleje, bezrobocie niezmiennie utrzymuje się na wysokim poziomie, a inwestorzy omijają nasz powiat. Młodzi ludzie z braku pracy opuszczają ten teren, w zamian przybywa emerytów i rencistów. Oczywiście, aby ten stan zmienić, możliwości władz powiatu są ograniczone. Ponadto raport omawia stan powiatu tylko w ciągu jednego roku i dokonania Starostwa nie mogą być imponujące. Mimo to w raporcie winny się znaleźć chociaż zarysy rozwoju powiatu w kolejnych latach. A tego w sprawozdaniu zabrakło. Ponadto brakło spójnego spojrzenia na powiat jako na jeden organizm z uwzględnieniem kwestii wodących.

Zdawać by się mogło, że skoro brak pracy jest bolączką powiatu, to bezrobocie będzie kwestią zasadniczą. Oczywiście jest to problem trudny i możliwości władz powiatu w tym względzie są znikome, to jednak winien być tworzony front, klimat, aby trafiali tu inwestorzy, aby bardziej skutecznie pobudzać miejscową przedsiębiorczość. Tymczasem od tej nader ważnej kwestii samorządy trzymają się z daleka. Można odnieść wręcz wrażenie, że mamy ucieczkę od spraw trudnych i drażliwych.

Warto tutaj posłużyć się przykładem prezydenta Tadeusza Ferency w Rzeszowie. Chociaż formalnie inwestycje przemysłowe nie są w gestii samorządów, to jednak dla władz miasta mają one kluczowe znaczenie.

Z racji walorów krajobrazowych i przyrodniczych szanse na aktywizację powiatu należy upatrywać również w rozwoju turystyki. A jednym z dodatkowych atutów jest kresowość powiatu, czyli jego lokalizacja przy granicy, za którą dawna przedwojenne polskie kresy. A w ową kresowość już zainwestowano. Mamy bowiem przejście graniczne w Budomierzu, Muzeum Kresów, Osadę Kresową w Baszni Dolnej. Z tych też względów znakiem rozpoznawczym powiatu w kraju winna właśnie być kresowość. A jeśli tak, to turysta tu trafiający powinien odnieść wrażenie, że przebywa na kresach, że oddycha kresową atmosferą. Aby tak się działo, niezależnie od muzeum, elementami kresowości winna być nasyciona działalność placówek kulturalnych, turystyka, praca organizacji pozarządowych, jak też samorządów. Tymczasem na tym polu brak śmiałych pomysłów, innowacji. W zamian jak przez kalkę powtarzane są inicjatywy z ubiegłych lat.

Ponadto raport został opracowany w oderwaniu od gmin. A przecież nie sposób mówić o spójnym powiatowym organizmie w oderwaniu od samorządów gminnych. Okazuje się, że wszyscy – tak gminy, jak i powiaty – wolą pracować tylko na własne konto. W rezultacie nie ma przekonania do wspólnych działań. Taki stan ujemnie wpływa na rozwój kultury, turystyki.

W raporcie brakło też refleksji o naszych relacjach z województwem i parlamentarzystami z naszego okręgu. Mamy tu działania z doskonałości, bez opracowanej strategii. W realiach ograniczonych kompetencji starostwa (większość środków ma być wydana na ściśle określony cel) w raporcie nie powinno braknąć postulatu większych uprawnień dla samorządów powiatowych. Owe odcięcie od dochodów własnych powoduje, że powiat w dzisiejszym kształcie jest niemal wyłącznie wykonawcą poleceń ogólnych.

Marginalnie też potraktowane zostały organizacje pozarządowe. Ich omówienie ograniczono do podania kwot, jakie zostały im w ciągu roku przyznane. A przecież trzeci sektor w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, w życiu społecznym odgrywa coraz większą rolę. To na samorządach spoczywa zadanie budowania społeczeństwa obywatelskiego.

Ale nie wszyscy samorządowcy z budowania więzi ze społeczeństwem należycie się wywiązują. Dlatego też w organizacjach pozarządowych leży szansa w umacnianiu więzi starostwa ze społeczeństwem.

Enigmatycznie w sprawozdaniu omówiona została Powiatowa Biblioteka Publiczna. Można odnieść wrażenie, że powołano ją tylko po to, aby spełnić wymóg statutowy Starostwa. Trudno bowiem w jej pracy doszukać się działań inspirujących czytelnictwo na terenie powiatu. Natomiast faktyczną funkcję biblioteki powiatowej spełnia Biblioteka Miejska w Lubaczowie, która również organizuje spotkania z ludźmi kultury z sąsiednich gmin.

Jak już wspomnieliśmy, sprawozdawczy charakter dokumentu utrudnia stawianie diagnozy. Aby sprostać zadaniu, wyłoniony winien być zespół ekspertów, który na bazie zaprezentowanych materiałów opracuje faktyczny raport, czyli strategię rozwoju powiatu na kolejne lata.

Marian Ważny

Kombatant z Budomierza



Józef Huk urodził się 7.03.1919 roku w Budomierzu. Po ukończeniu 6 klas szkoły podstawowej pomagał rodzicom w gospodarstwie rolnym. Wiosną 1941 roku został powołany w szeregi Armii Radzieckiej i trafił do szkolnej kompanii saperów w Charkowie. Po ataku Niemiec w 1941 roku na Związek Radziecki został przydzielony do Samodzielnego Batalionu Saperów i walczył na odcinku frontu Charków – Dietropitrowsk, Krzywów – Zaporozże.

W maju 1943 roku został skierowany do I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, gdzie trafił do Samodzielnego Batalionu Saperów. W bitwie pod Lenino został ciężko ranny w plecy. Po półrocznym pobycie w szpitalu polowym w miejscowości Nowe Duchino wrócił na front i walczył w okolicy Bugu, Chełma, Lublina, forsował Wisłę, następnie brał udział w wyzwoleniu Góry Kalwarii, Pragi. W styczniu 1945 r. wyruszył na Kołobrzeg, Bydgoszcz, Dojcz Karany, Markisz, Frandland. Brał udział w forsowaniu Odry i zdobywaniu Berlina. Po zakończeniu wojny 9 maja 1945 r. brygada, w której służył przez pół roku rozminowywała teren. Po zakończeniu zadania wrócił do koszar w Brzegu, gdzie 29.01.1946 roku został zdemobilizowany.

Za udział w wojnie został odznaczony: Odznaką Grunwaldzką, Krzyżem Walecznych, Medalem Brązowym Zasłużony na Polu Chwały, Medalem za udział w walkach o Berlin, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką Kościuszkowską, Brązowym Medalem za zasługi dla Obronności Kraju, Krzyżem Bitwy pod Lenino, Medalem 50 lat Pobjedy w Wielkiej Narodowej Wojnie, Srebrnym Medalem Zasłużony na Polu Chwały, Srebrną i Złotą Odznaką Honorową Związku Inwalidów Wojennych, Medalem Nike, Patent nr 5820 Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny. Józef Huk był długoletnim zasłużonym i aktywnym członkiem Związku Inwalidów Wojennych w Lubaczowie. W 2003 roku przez Ministra Obrony Narodowej został mianowany na stopień porucznika w stanie spoczynku.

Po zakończeniu wojny powrócił do rodzinnego domu w Budomierzu i tu założył rodzinę. Pracował jako pracownik fizyczny w Rejonie Dróg Publicznych. Wojskowa Komisja Lekarska w Przemyśle przyznała mu I grupę inwalidów wojennych. Zmarł 24.01.2006 roku.

Roman Zegarlicki
reporter.horyniecudrojd.pl

cd. ze str. 1

Burmistrz Lubaczowa

zastępcę powołuje Janusza Waldemara Zubrzyckiego. Po tej nominacji pojawiły się głosy, że wrócił dawny układ. Gdy funkcję burmistrza pełnił J.W. Zubrzycki, wiceburmistrzem był Krzysztof Szpyt.

W 2018 r. Krzysztof Szpyt z ramienia Komitetu Samorząd Lubaczowski KWW startuje na kolejną kadencję. W pierwszej turze o fotel burmistrza Lubaczowa walczyło aż pięciu kandydatów. Najwięcej głosów zdobył Krzysztof Szpyt – 2148 (41,54 proc.) i Alicja Antonik (PiS) – 1050 (20,31 proc.). W II turze urzędujący burmistrz pokonał kandydatkę Alicję Antonik (za A. Antonik opowiedziało się 1 341 lubaczowian – 31,86 proc.), zdobywając poparcie 2 868 mieszkańców (68,14 proc.) – został burmistrzem Lubaczowa.

Jakim burmistrzem jest Krzysztof Szpyt? Już wkrótce po objęciu stanowiska w 2015 roku w wywiadzie dla „Kresowianki” złożył znaną deklarację: „Najważniejszą dla mnie kwestią będzie kreowanie takiego rozwoju gospodarczego miasta, który przyniesie nowe miejsca pracy. A jeśli jest praca, to również rozwija się działalność społeczna, szeroko pojęta sfera obywatelska”. Oczywiście tej deklaracji należało przyklasnąć, tylko niestety, w tym względzie burmistrzowi zabrakło konsekwencji i determinacji. Uruchomiony jeszcze za kadencji burmistrza Jerzego Zająca teren inwestycyjny, ze względu na słabą promocję, ograniczającą się do Internetu i wydania kilku folderów, nie wzbudził szerszego zainteresowania inwestorów.

W zamian burmistrz skoncentrował się na inwestycjach usługowych, oczywiście korzystnych dla miasta, które jednak nie dają miejsc pracy. Sztandarowymi inwestycjami w tym względzie jest budowa basenu i ukończona już modernizacja oraz rozbudowa Domu Kultury. Natomiast takie dokonania, którymi chwali się burmistrz, jak remonty i nowoczesne wyposażenie placówek oświatowych czy inwestycje w infrastrukturę drogową, uliczną i wodno-kanalizacyjną, a w sferze społecznej akcja „Lubaczów przyjazny seniorom” i budżet obywatelski – są rutynowymi działaniami wszystkich kolejnych burmistrzów.

Wbrew optymistycznym wypowiedziom burmistrza, miasto wciąż tkwi w stagnacji. Liczba mieszkańców Lubaczowa od kilkudziesięciu lat jest wciąż na tym samym poziomie. A brak pracy młodych ludzi wygania w świat. Cicha też o niezbędnej modernizacji oczyszczalni ścieków. Jej brak bowiem powoduje, że część zanieczyszczeń przedostaje się do rzeki. Od wędkarzy można usłyszeć, że często znad wody unosi się smrodliwy zapach. Póki co do społeczeństwa od samorządu nie dotarła przejrzysta informacja o przekształcaniach firmy zajmującej się oczyszczaniem miasta.

Można się spotkać z opinią, że u burmistrza brak śmiałej wizji rozwoju miasta. W jego wypowiedziach ani słowa o wysokim bezrobociu, o braku inwestorów, o kierunkach rozbudowy miasta, która budzi kontrowersje. Kiedyś potomni gorzko rozliczą władze Lubaczowa za przyjętą strategię rozbudowy. Rozlewając się miasto, osiedla i pojedyncze domy budowane na peryferiach bez infrastruktury przekładają się na wysokie koszty. Już teraz ludzie, którzy przychodzą na emeryturę, nie mając własnego środka lokomocji, bywają odcięci od świata. Oczywiście możliwości burmistrza w zmianie tego trendu są ograniczone. Ale póki co nie pojawił się żaden postulat, aby zmieniać strategię rozbudowy. Dodajmy, że władza miasta mieszka z dala od centrum, w domku jednorodzinnym. A przecież piasto winno piąć się w górę.

Zbigniew Hass w 2016 roku wytknął burmistrzowi: „Po prawie półtora roku od wyborów gołym okiem widać, że deklaracje składane przez burmistrza w kampanii wyborczej nijak się mają do rzeczywistości. Gdzie działania na rzecz integracji szeroko pojętego środowiska, gdzie pchnięcie miasta do przodu, gdzie czas na podjęcie nowych wyzwań? Jak to się ma do deklaracji, że nie stać nas straty ani jednego miesiąca? Najważniejszą sprawą dla władz miasta powinny być miejsca pracy. Nie wystarczą artykuły w prasie: Lubaczów uzbrojony czeka na inwestorów”. Zbigniew Hass wyszedł z inicjatywą referendum w sprawie odwołania burmistrza Lubaczowa Krzysztofa Szpyta. Jako uzasadnienie podawał m.in. „brak dbałości o czystość i estetykę

cd. na str. 4

Pamiętają o Sybirakach

W niedzielę 28 czerwca 2020 r. w parafialnym kościele pw. św. Andrzeja Boboli w Baszni Dolnej sprawowana była uroczysta Msza św. w intencji mieszkańców gminy Lubaczów, wywiezionych przez Sowieców na Sybir w 1940 roku oraz nastąpiło odsłonięcie pamiątkowej tablicy. Eucharystii przewodniczył dziekan dekanatu Lubaczów ks. kan. Andrzej Stopyra w asyście proboszcza z basznińskiej parafii, ks. dr. Leszka Bruśniaka. On też wygłosił okolicznościową homilię. Dalsza część uroczystości odbyła się na zewnątrz świątyni. Po odegraniu i odśpiewaniu hymnu państwowego, Marta Tabaczek powitała zebranych.



Zesłańcy Sybiru odsłaniają tablicę pamiątkową

„Pamięć ocala, bywa jednak i tak, że i ona potrzebuje ocalenia” – tym zdaniem zaczerpniętym z książki pt. „Ponury dzień Sybiru – wspomnienia z zesłania” autorstwa Barbary Janczury rozpoczął okolicznościowe przemówienie wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel. – Nasza modlitwa i odsłonięcie tablicy jest wyrazem pamięci o wszystkich ofiarach sowieckiego totalitaryzmu. Ci, którzy ocalili, dziękują Panu Bogu za szczęśliwy powrót do Ojczyzny – powiedział. Poinformował, że Rada Gminy Lubaczów 25 czerwca br. odbyła uroczystą sesję w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Lisich Jamach, podczas której wysłuchano ciekawych referatów o deportacji mieszkańców gminy i pow. lubaczowskiego na Sybir w 1940 r. oraz podjęła uchwałę o upamiętnieniu 80. rocznicy tego wydarzenia poprzez wpis do Księgi Pamiątkowej Rady Gminy Lubaczów oraz odsłonięcie tej tablicy.

Za tę inicjatywę podziękowała członek Zarządu Związku Sybiraków Koło Terenowe w Lubaczowie Barbara Janczura. – Wspominamy dzisiaj naszych rodziców, dziadków, rodzeństwo, sąsiadów, którym katorżnicza praca, głód, zimno, choroby odebrały życie. Nie powrócili z niehumanitarnej ziemi, nie mają nawet mogił na bezkresnych syberyjskich obszarach – powiedziała córka i wnuczka Sybiraków, Barbara Janczura. Ta prawda o losach Polaków deportowanych na Sybir powinna trwać na wieki i być przekazywana z pokolenia na pokolenie, o to apelowali: Anna Schmidt-Rodziewicz – wiceminister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, poseł na Sejm RP, Teresa Pamuła – poseł na Sejm RP i Zenon Swatek – starosta lubaczowski. Aktu odsłonięcia pamiątkowej tablicy dokonali zesłańcy Sybiru – Teresa Mielnik i Tadeusz Wańczyk, a jej poświęcenia – proboszcz ks. dr. Leszek Bruśniak.

Marmurowa tablica wykonana przez doktora Marka Dryniaka z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie poświęcona jest „Pamięci mieszkańców Gminy Lubaczów wywiezionych przez Sowieców na Syberię w 1940 r., zmarłym na niehumanitarnej ziemi, ocalonych i wdzięcznych Panu Bogu za powrót do Ojczyzny. W 80. rocznicę deportacji na Sybir – Samorząd Gminy Lubaczów, Rodziny Zesłańców, parafia rzymsko-katolicka pw. Św. Andrzeja Boboli w Baszni Dolnej”. Pod tablicą delegacje złożyły wiązanki kwiatów. Odegrany i zaśpiewany został hymn Sybiraków.

Niedzielną uroczystość w Baszni Dolnej była dopełnieniem uroczystej sesji Rady Gminy Lubaczów, która odbyła się 25 czerwca br. w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Lisich Jamach. Na jej program

cd. na str. 6

cd. ze str. 3

Burmistrz Lubaczowa

miasta, nieprzemyślane wydawanie publicznych pieniędzy, brak wsłuchiwanie się w głosy mieszkańców”, a nawet „arogancję, kłamstwa i obietanki”. Jednakże wniosek ten przepadł w głosowaniu.

Do Krzysztofa Szpyta przylgnęła opinia burmistrza gabinetowego. W praktyce oznacza to uczestnictwo w naradach, przyjmowanie gości, stron. Natomiast w mniejszym stopniu jest ofensywny na zewnątrz. Mamy tu na myśli województwo, stolicę. Wynika to również ze słów burmistrza: „Dzisiaj, tak jak na każdym spotkaniu, jestem ja – Krzysztof Szpyt. Nie poseł Golba, nie marszałek Ortyl. Ja nie chcę zabierać Państwu czasu sprawami, które nas lokalnie nie dotyczą. To są sprawy, centralne, wielkiej polityki, tego, co można zrobić w Rzeszowie, Jesionce, Tarnobrzegu czy w Stalowej Woli. Nas interesuje Lubaczów i mnie interesuje Lubaczów. Chce skupić szerokie środowisko, aby wykorzystać najbliższe lata i pchnąć nasze miasto do przodu”.

Nie powinno więc dziwić, że burmistrz jako gospodarz miasta wysoko ceni swoje kompetencje, mówiąc: – Trzeba być naprawdę dobrze przygotowanym, by już od stycznia przyszłego roku zacząć realizować nowe projekty. To będzie czas na podjęcie nowych wyzwań i działań prorozwojowych. Chciałbym także rozwiązać mit, że tylko marszałek jest w stanie zapewnić nam środki finansowe. Bazując na dotychczasowej pracy, wiem, że środki unijne nowej perspektywy i ostre procedury konkursowe narzucone przez Unię Europejską eliminują jakiegokolwiek wpływy polityczne czy partyjne przy przydzieleniu środków. W strategii województwa powiat lubaczowski jest jakby białą plamą, ale możemy ubiegać się o środki w różnych konkursach. W nich liczyć się będzie jakość projektów i ich ocena merytoryczna dokonana przez zespół specjalistów. A tu potrzebne jest doświadczenie, które Państwu oferuję – uzasadnia Krzysztof Szpyt.

Burmistrz jest jakby skrojony do takiego miasta jak Lubaczów. Zawsze nienagannie ubrany, dyskretny w wyrażaniu swych emocji. Jest jak poduszka bez ostrych kątów. Z tym samym dystansem jest wobec swoich sympatyków, jak i wrogów. Brak też u niego wyrazistych poglądów politycznych. Długo uchodził za lidera Platformy Obywatelskiej w Lubaczowie, ale ostatnio cichcem z sympatiami politycznym przeniósł się do PiS. Pasje burmistrza to sport rower, literatura fantastyczna, bardziej w formie elektronicznej. Ponadto pewna sfera techniki związana z komputeryzacją i telekomunikacją. Powiedział, że nie chce być gwiazdorem ani kimś, kto będzie pociągał za wszystkie sznurki.

Pełnienie funkcji burmistrza drugą kadencję to znaczące wyróżnienie, ale i większa współodpowiedzialność za miasto. Burmistrz na trwałe wpisuje się w historię Lubaczowa. Oczywiście za wcześniej jednak mówić, jak będzie zapamiętany. Wprawdzie za jego kadencji nastąpiła rozbudowa domu kultury, budowa basenu. Ale każdy sukces ma wielu ojców. Nie mówiąc już o tym, że w społecznym odczuciu dokonania te nie dźwigają miasta z zapaści. Burmistrz zapewniłby sobie trwałą pamięć u kolejnych pokoleń lubaczowian, gdyby udało mu się zrealizować przytoczoną deklarację na początku jego drogi. „Najważniejszą dla mnie kwestią będzie kreowanie takiego rozwoju gospodarczego miasta, który przyniesie nowe miejsca pracy”. Przed nim jeszcze trzy lata rządzenia i ma szansę udowodnić, że nie rzucił słów na wiatr.

Marian Ważny

Powtorcze refleksje



Powiat lubaczowski w czasie wyborów prezydenckich, jak było do przewidzenia, wpisał się w średnią całego województwa podkarpackiego. Na początek trochę statystyki. Andrzej Duda zdobył w naszym powiecie 74% głosów (Rafał Trzaskowski 26%). Najlepszy wynik uzyskał w gminach: Lubaczów – 83,27% i Wielkie Oczy – 81,74%. Najniższe poparcie zdobył w mieście Lubaczów – 58,77% (Trzaskowski 41,23%). I tutaj mała refleksja, mająca również odbicie w wynikach krajowych – Lubaczów jest bardziej zasobny w ludzi wykształconych, tak więc szersza wiedza zdecydowała o wyborze preferencji wyborczych. Nie chciałbym w tym miejscu urazić ludzi z niższym wykształceniem i statusie społecznym. Osobiście wolę prostego rolnika ze wsi niż czasami perfidnego „wykształciucha” z miasta.

Warto zaznaczyć, że podane wyżej wyniki są oparte o wybory 2/3 uprawnionych do głosowania. 1/3 nie poszła zagłosować, nie spełniając swojego obywatelskiego obowiązku, bo „moja chata z kraja”. Oczywiście udział w wyborach jest dobrowolny, ale ciekawe, że ci ludzie mają później najwięcej do powiedzenia, psionąc na wszystko, co złe i pouczając innych, jak mają postępować.

Jako obywatel po siedemdziesiątce próbuję wyrazić swoje osobiste refleksje, dlaczego pomimo tylu wpadek rządzących, rozdawnictwa i postępującej drożyzny ludzie z lubaczowskich wsi głosują gromadnie na Andrzeja Dudę. Z racji swoich zawodowych obowiązków mam stały kontakt z reprezentantami różnych środowisk i mogę na tej podstawie wyciągnąć pewne wnioski.

Najpierw sięgnę może do historii. Na mapie wyborczej wyraźnie widać mentalność Polaków na tych ze wschodu i z zachodu. Ci pierwsi stoją w rozkroku pomiędzy korzyściami płynącymi z przynależności do Unii (dotacje, emigracja zarobkowa, otwarcie granic) a mającymi korzenie wiary katolickiej wierni tradycji i patriotyzmowi. To sprawia, że jesteśmy w naszym rejonie trochę „nijacy”. Sztandarowym hasłem nawołującym do głosowania na Andrzeja Dudę było: „Trzeba głosować na tych, co dają”.

Ewentualnym wyborem Rafała Trzaskowskiego straszono w mediach, bo może pieniądze, co PiS daje, przeznaczy na spłatę zobowiązań wobec Żydów, rozda narkomanom i gejom z LGBT. Nawiasem mówiąc, ten skrót przez część zwolenników Dudy nie jest do końca rozumiany. Sam spotkałem się z opinią pewnego Pana, który powiedział, że nie będzie głosował na kogoś kto popiera AGD. Fundamentalne znaczenie w kształtowaniu opinii miał przekaz telewizji tylko z nazwy publicznej oraz Kościoła i innych mediów sprzyjających rządzącym. Straszono Niemcami, Żydami, gejami, rozpasaniem seksualnym dzieci. A już szczytem hipokryzji było nawoływanie przez premiera Morawieckiego do tłumnego udziału w wyborach, zwłaszcza ludzi starszych, bo „wirusa już nie ma i nie ma się czego bać”. Jak „proroctwo” to były słowa, widać po bieżących zakażeniach (657 na dzień 31.07.2020).

Wracając do moich własnych spostrzeżeń, mogę stwierdzić kilka rzeczy. Mieszkanka wioski, w której mieszkam, twierdzi, że kradli to ci z PO. A na moje sugestie, że obecna władza również nie jest święta, mówi, że ona nic o tym nie wie. Trudno się dziwić, bo wiem, że ta Pani ogląda tylko Wiadomości, Info, TV TRWAM i słucha Radia Maryja, a TVN beczelnie kłamie. Z kolei emeryt z Cieszanowa mówi, że tamci kradli i nic nie dali ludziom, a ci może i kradną, ale nam też coś dali. Kolejna Pani na moje pytanie, co sądzi o zawłaszczeniu przez PiS telewizji, Trybunału Konstytucyjnego, sądów, odpowiada, że ją to nie obchodzi, liczy się to, co dostaje do kieszeni i jest przekonana, że to rządzący dają ze swoich pieniędzy, nie wiedząc, iż pochodzą one z podatków ludzi ciężko pracujących, często po kilkanaście godzin dziennie.

Osobną kategorię wyborców prezydenta Dudy stanowią niektórzy przedsiębiorcy i cały aparat biurokratyczny zatrudniony bądź dający szansę na pracę dla rodziny i znajomych. Trudno tu mówić o braku

cd. na str. 11

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213
 Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213
 Redaktor naczelny: Marian Ważny
 Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder (lidiawider@poczta.fm)
 Współpracują: Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,
 Adam Łazarz, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaboniak,
 Henryk Wolańczyk, Adam Wolańczyk
 e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl
 Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,
 35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel. 17 852 59 38, kom. 790 804 406,
 www.bonusliber.pl, e-mail: biuro@bonusliber.pl

cd. ze str. 1

Puszcza zroszona krwią partyzantów (cz. I)

Ukryci w schronach już ich nie opuszczą. Nie poznamy wszystkich nazwisk. Walczyli do końca.

„Zaszywam się w bagno i wodę po szyję. Głowę okrywam liśćmi paproci i tak leżę bez jedzenia i opatrunku dwa dni. Niemcy przechodzą tuż, tuż. Słyszę jęki dobijanych rannych partyzantów. Gorączka pali, piję obrzydliwą wodę z bagna” – wspominał Stanisław Radzyński „Cikotka”.

Największa partyzancka bitwa na ziemiach polskich podczas II wojny światowej stoczona została w Puszczy Solskiej. Bitwa pod Osuchami nazywana bywa też rzezią dla umysłowania tragedii, jaka się tutaj rozegrała 76 lat temu. 30-tysięczna armia niemiecka okrążyła ponad 4 000 żołnierzy Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Armii Ludowej i partyzantki radzieckiej. Z każdym dniem pierścień się zacieśniał. Rozkaz dowódcy AK i BCh mjra Markiewicza nie pozostawiał nadziei. Decyzja dotycząca cofania się oddziałów partyzanckich w głąb puszczy do dziś budzi kontrowersje. Wiara w to, że Niemcy nie zapuszczą się w dziewicze, nieznane im rejony była mrzonką.

Nie sposób ogarnąć tej tragedii, pominąwszy wcześniejszą. Cofnijmy się o dwa lata. W ramach Generalnego Planu Wschodniego Niemcy w 1942 r. przystąpili do masowego wysiedlenia ludności polskiej z Zamojszczyzny, leżącej w dystrykcie lubelskim Generalnego Gubernatorstwa. Akcja objęła powiaty: tomaszowski, zamojski, biłgorajski i hrubieszowski. Na ziemiach tych miał powstać czysto niemiecki pas osadniczy. Bastion niemieczyny. Wioski zostały brutalnie spacyfikowane. Dziesiątki z nich zrównano z ziemią. Tysiące ludzi poniosło śmierć. Aby umysłować bestialstwo Niemców, wspomnę o wsi Szarajówka, w której mieszkańcy zostali zamknięci w budynkach gospodarczych, które zostały podpalone. Spłonęło żywcem 58 ludzi. Nasilały się zmasowane egzekucje, zwłaszcza w powiecie biłgorajskim i zamojskim. 30 tysięcy dzieci z Zamojszczyzny zostało odebranych rodzicom. Wiele zginęło podczas transportu w bydłowych wagonach. Część poddana została eksperymentom medycznym. Na końcu zabijana zastrzykiem z fenolu. Te, które spełniały kryteria rasowe wywożone były do Rzeszy w celu germanizacji.

Niemcy wysiedlili 110 tysięcy mieszkańców. Część trafiła do obozu w Majdanku. Wielu zginęło w obozach przejściowych, w Zamościu i Zwierzyńcu. Pozostałych wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec.

Opustoszałą Zamojszczyznę zasiedlać zaczęli osadnicy niemieccy. Wśród nich *Volksdeutsche* z Rumunii, Jugosławii, Ukrainy i krajów nadbałtyckich.

Represje niemieckie wzmagają ataki odwetowe partyzantów. Oddziały AK i BCh rosną z każdym dniem w siłę. Wstępują do nich młodzi mężczyźni, często osiemnasto-, dziewiętnastoletni, którymi nie kieruje chęć zemsty za krzywdy poniesione przez ludność Zamojszczyzny, lecz pragnienie walki ze znieprawionym okupantem. Bazą, ale i schronieniem staje się Puszcza Solska. Utworzono w niej nawet szpital polowy ukryty pod kryptonimem „665”. Akcje dywersyjne stają się coraz częstsze, dotyczą głównie arterii komunikacyjnych. Partyzanci atakowali transporty, wysadzali mosty, pociągi, zrywali tory kolejowe. Wiele dróg było nieprzejezdnych. W wyniku ataków na urzędy gminne, posterunki żandarmerii, policji ukraińskiej i granatowej, tartaki, zakłady przemysłowe, niemiecki aparat administracyjno-gospodarczy przestaje funkcjonować. Generalny Gubernator Hans Frank stwierdził, że dystrykt można wykreślić z wszelkich planów aprowizacyjnych i rolnych.

Wiosną 1944 r. powiat biłgorajski niemal w całości został opanowany przez partyzantów. Kolumny niemieckie poruszały się jedynie pod



Pomnik poświęcony pamięci partyzantów w Osuchach

konwojem. Na drogach pojawiły się tablice z napisem: Zagrożenie bandytyzmem! Nie poruszać się samodzielnie! Broń palną mieć w pogotowiu! Z Biłgorajem Niemcy utrzymywali łączność jedynie lotniczą.

Puszcza, nad którą tracili kontrolę, stała się zagrożeniem dla cofających się pod naporem Sowietów wojsk hitlerowskich. Już w maju znajdowały się w niej siły różnych formacji liczące 5500 partyzantów. Dodatkowo po wsiach rozsiane były uzbrojone placówki. Rząd Generalnej Guberni, który nie był w stanie zlikwidować miejsc oporu, zwrócił się do Naczelnego Dowództwa, które wyasygnowało dwie dywizje rezerwowe i jedną ochronną. Dochodziły do tego dwa bataliony ochrony, pododdział armii pancernej i pułk strzelców oraz samoloty zwiadowcze i bombowe. Wspomnieć należy też o kawalerii dr Dolla, składającej się z Kałmuków i Tatarów pozostających na służbie niemieckiej.

Gestapo w Biłgoraju zwiększyło swój stan etatowy z 25 do 60 ludzi. Zaangażowało całą swoją siatkę wywiadowczą. Dzięki szpiegom, którzy penetrowali lasy, zdołali zebrać wiadomości dotyczące sił i ruchów partyzanckich. Wzmógł w tym czasie swoją działalność wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej. Informacje o przygotowywaniu wielkiej akcji pacyfikacyjnej dotarły do oddziałów partyzanckich z okręgu AK. Akcja „Sturmwind I” (Wicher), której celem było całkowite zniszczenie oddziałów partyzantki radzieckiej i Armii

Ludowej, rozpoczęła się 9 czerwca. Obejmowała lasy lipskie i janowskie. Oddziały partyzanckie wyrwały się z okrążenia w bitwie na Porytowym Polu. Operacja zakończyła się fiaskiem.

Do drugiego uderzenia Niemcy przygotowali się znacznie staranniej. Operacja „Sturmwind II” musiała się powieść. Oddziały niemieckie 18 czerwca okrążyły Puszcę Solską na linii Zwierzyniec – Biłgoraj – Tarnogród – Lubliniec – Ruda Różaniecka – Susiec – Krasnobród – Zwierzyniec. Partyzanci znaleźli się w kotle o rozmiarach około 30 na 50 km. Plan zakładał, że w ciągu dnia oddziały niemieckie będą posuwać się do przodu, zacieśniając pierścień okrążenia. Przed nastaniem nocy miały się okopywać, umacniając zajęty teren, nie dopuszczając w ten sposób do przedarcia się partyzantów przez pierścień oblawy. Linia na południe, wzdłuż Tanwi, została silnie umocniona. Celem miało być zepchnięcie partyzantów do jej odcinka. W tych warunkach sforsowanie rzeki nie było możliwe.

20 czerwca przed ostatecznym starciem odbyła się narada dowódców oddziałów radzieckich i AL pod przewodnictwem ppłk. Prokopiuka. Ustalono, że ugrupowania będą walczyć oddzielnie. AK i BCh pod dowództwem mjra Edwarda Markiewicza „Kaliny” miały prowadzić walki ruchome, ewentualnie cofać się w głąb puszczy.

Oddziały radzieckie i AL zaopatrywane były w sprzęt bojowy i radiostacje, przy pomocy zrzutów. Wyposażeni w broń maszynową, mogli jedynie budzić zazdrość w oddziałach AK i BCh. Przystarzałe pistolety i karabiny sprzed 1939 r. stanowiły główne ich uzbrojenie. Wprawdzie samoloty RAF dokonywały zrzutów dla AK, jednak całe uzbrojenie pozostawało w wyłącznej dyspozycji mjra Markiewicza, który kategorycznie odmawiał jego przydzielenia. Już w czasie trwania walk dochodziło na tym tle do nieporozumień między nim a innymi dowódcami. Fakt ten wytłumaczyć jedynie można ogólnymi rozkazami Komendy Głównej AK, związanymi z akcją „Burza”.

Wspomnijmy, że w dniach tych aktywność lotnictwa niemieckiego nasiliła się. Masywy leśne patrolowane były przez całą dobę. Zauważone oddziały partyzanckie ostrzeliwano. Kałmucy rozstrzelali, gwałcili, palili gospodarstwa. Mężczyźni i kobiety kierowani byli na przymusowe roboty do Niemiec. Preludium, które zwiastowało zagładę.

Lidia Świder

Krajobrazy

Piękna kraina rodzinna
 Cieszanowska droga ziemio
 Drogaś mi sercu i tobie miła
 Moja dziewczyna młodości
 Słuchaj, to wiersz o ziemi jest
 I o nas w zachwycie latem.
 Żłotawe pola pszeniczne
 Żyta, owsa oczekują
 Czasu znojných żniw sierpniowych
 Łąki zielenią się puszą
 Kwietne kwiatowe dywany
 Są rajem dla pszczoł, motyli
 I dla nas najmiłsza czułym
 Na śliczności krajobrazów
 Cieszanowskiej naszej ziemi
 Dziadów, dobrej ojcowizny.
 Patrz ptaki, aż pod obłoki
 Pikują, cieszą się, grają
 Nam, ziemi, topolom, wierzbom
 Otchłaniom zielonym, słońcu,
 Za ciepło, za światło życia.
 Napawaj się obrazami
 Jak w kalejdoskopie płyną
 W locie z góry widzą ptaki
 Przepyszne, zmieniające się.
 W nocy wejdziemy w poranek
 Przeprsimy niebo by nam
 Darowało trochę szczęścia
 Śliczne krajobrazy ziemi
 W słońcu złocie, zielonawe
 Krajobrazy, krajobrazy.



Adam Wolańczyk, Dolny Śląsk

cd. ze str. 3

Pamiętają o Sybirakach

złożyło się wystąpienie wójta Wiesława Kapla, referat kustosa Muzeum Kresów w Lubaczowie Dariusza Sałka na temat: „Deportacja mieszkańców powiatu lubaczowskiego przez Sowieców w 1940 roku”, wystąpienie członka Zarządu Związku Sybiraków Koło Terenowe w Lubaczowie Barbary Janczury o swojej książce „Ponury cień Sybiru – wspomnienia z zesłania” oraz prelekcja dr. Zygmunta Kubraka, historyka i regionalisty, o „Losach więźniów NKWD i rodzin deportowanych na Syberię”.

Podczas sesji dokonano wpisu do księgi pamiątkowej gminy Lubaczów. Warto dodać, że podczas ostrej zimy, 10 lutego 1940 r., podczas pierwszej deportacji, wywiezionych zostało z powiatu lubaczowskiego 89 rodzin, 473 osób. W drugim wywozie 13 kwietnia 1940 r. z rejonu lubaczowskiego deportowano 37 rodzin, 116 osób i z rejonu horynieckiego 17 rodzin, 48 osób. Lista imienna deportowanych 29 czerwca 1940 r. jest niepełna i zawiera 11 rodzin, 33 osoby.

Adam Łazar

Listy

Artykuł „Burza w szklance wody” zamieszczony w poprzednim numerze „Kresowianki Galicyjskiej” wywołał żywą reakcję czytelników. Otrzymaliśmy szereg telefonów i kilka listów. Oto jeden z nich:

„Burza...” nie tylko jest smutna – ale też w dużym stopniu beznadziejna. **Dlaczego?** Proszę spojrzeć na problem z punktu widzenia gmin w powiecie, województwie czy Polsce.

Jeżeli dyrekcja muzeum czy radni powiatu – nie potrafią podjąć decyzji w tak prostej sprawie, to czego można od nich oczekiwać, gdyby chodziło o rozbudowę muzeum? Powstanie nowych ekspozycji? Czy tworzenie delegatur w gminach? Przecież **dzisiaj** powinniśmy rozwijać to co mamy i **tworzyć nowe** dla potomnych...

Np.: Stary Dzików – należy tam odnowić cerkiew i w niej stworzyć **Muzeum Katyńskie**, bo tam Andrzej Wajda w 2007 r. kręcił film „Katyń” i w nim należy przedstawić wszystkie dokumenty, tak niemieckie, sowieckie, polskie, jak też zagraniczne, których mamy coraz więcej. Dodać do tego należy opis losów tych profesorów medycyny sądowej z 10 państw Europy, którzy na wezwanie Czerwonego Krzyża przez 3 dni badali naukowo pomordowanych i ustalili **czas** dokonania mordu, bo przyczyna i sposób – są oczywiste. Szykany i prześladowania, jakie spotkały profesorów po II wojnie światowej są bardzo mało znane w Europie, a to byłaby obrona **PRAWDY**. To nasz wspólny obowiązek. Dodać należy jeszcze, że takiego **muzeum w Polsce nie ma**, oraz **brak jest żądań o odszkodowania** dla rodzin pomordowanych.

Horyniec Zdrój: A – w Pałacu Ponińskich powinna być 1 sala muzealna, a nie dokumentacja: kto i kiedy zbudował pałac? kto i kiedy go zniszczył? oraz kto i kiedy go odbudował?

B – miejsce kręcenia filmu Katyń, obok kaplicy w Nowinach Horynieckich, powinno być dokładnie oznaczone w przewodniku turystycznym powiatu, a tam na miejscu – duża plansza z opisem i w niej najważniejsze – **rozpacz** na twarzy matki z dzieckiem, że mąż-oficer je zostawia i idzie na pewną – śmierć!

Narol – proponujemy odkupienie pałacu przez marszałka woj., i stworzenie w nim muzeum, jakiego nie ma w Polsce, posiadającego **III** osobne działy w budynku głównym i 2 pawilonach.



Foto: Pałac w kształcie podkowy – Narol.

I – dział powiększonych znaczków Czesława Słani – nadwornego grawera króla Szwecji Karola VI, królowej Danii Margarety II oraz księcia Monako Rainiera III.

II – dział tzw. map Erica Dahlbergha – ukazujących Polskę w XVI wieku,

III – dział obrazów wywożonych z PRL-u przez tzw. pracowników – „dyplomatycznych”.

Dokumentację foto możemy przedstawić w następnych nr. Kresowianki. Pytanie, czy jest nadzieja, że radni powiatu, którzy mają problem z własnym muzeum w Lubaczowie, potrafią być **twórczy**, gdy będzie chodzić o muzea w gminach, wykraczające swym zasięgiem oddziaływania poza teren: powiatu, województwa i Polski?

Jeżeli turysta przyjedzie choćby do jednego naszego muzeum, to na pewno pojedzie i do drugiego...

PS. – 2020.07.03 była Sesja Rady Miasta i Gminy Narol – **niestety**, propozycji twórczych w jakiegokolwiek dziedzinie rozwoju gminy – **nie** było, a jak jest w innych?

Dr Jan Zuchowski

Szyderstwo losu

Wycie wilków budziło w Tadeuszu lęk nieokreślony. Nawoływanie przypominało początek prośby, milknącej nagle, bez przyczyny. Nuta wtopiona w pieśń przebrzmiała. Powtarzalność dźwięku. Uczynku. Zaniedbania.

Przebudził się w środku nocy. Zegar wskazywał godzinę drugą. Zadziwiony snem, który bliski był rzeczywistości. Stał na ośnieżonej polanie. Miał świadomość, że myśl powzięta wcześniej nim kierowała, przywiodła tutaj, nie był jednak w stanie jej przywołać. Czekał na kogoś lub na coś, co wydarzyć się miało. Przeczucie graniczące z pewnością. Poczul na sobie wzrok czyjś, nie widząc jeszcze. Rozejrzał się trwożnie wokół. Oddech jego stawał się coraz cięższy.

Ujrzał wilka, samca alfy, który śledził jego spojrzenie. Spokojny, pewny siebie. Władczy. Za drzewami czała się wataha. Widział tylko połyskujące oczy. Ze wszystkich obrazów przeszłości, które pojawiły się teraz przed jego oczyma, zatrzymał jeden. Po przebudzeniu już go nie odnajdzie. Samiec podniósł się powoli, najeżył sierść, gotów do ataku. Tadeusz instynktownie okrył gardło dłońmi. Ten, znacząc teren, wzgardził nim i odszedł. Po chwili usłyszał wycie, przypominające lamet, trwające kilkanaście sekund. Ono go wybudziło.

Usiadł na łóżku. Krople potu, łez, spływały powoli, szukając najmniejszego wyżłobienia na jego twarzy. Nie odnalazły. Dzięki tylko wstawiennictwu myśli i bólesci powstaje rysa.

Po raz pierwszy poczuł się bezgranicznie samotny. Pragnął przywołać drugiego człowieka, usłyszeć głos, nawet z oddali. Podszedł do telefonu, ujął za słuchawkę. Umysłowił sobie, że nie ma na całym świecie istoty, do której mógłby zadzwonić w środku nocy.

Nigdy nikomu nie zaufał, do końca nie zawierzył. Okrył się pancerzem, który z upływem każdego dnia stawał się cięższy. Nie odnajdywał w sobie współczucia. Bolesne historie innych nudziły go bezmiernie. W czasie rozmowy nadymał się, wzdychał, bezradnie rozkładając ręce. Nie czekał dokończenia wątku, zmieniając temat. Żenujący spektakl jednego marnego aktora.

Wyznawał jedną dewizę. Liczyć mógł tylko i wyłącznie na siebie. Los okazywał mu łaskę. W wieku pięćdziesięciu lat nie doświadczył dramatu ani bólesci. Wszystkie nieszczęścia dotyczyły innych. Spoglądał na nich z oddali, z pogardą. Musieli czymś zawinąć.

W ułomności swojej stawiał się ponad innymi. Myślał, że jest doskonalszym. Jedna jego cecha zadziwiała. Sączący się jad i nienawiść, kiedy oceniał czyjeś życie, które nie mieściło się w jego ramach. Czerpał satysfakcję z krytykowania. W szyderstwie odnalazł spełnienie. Natura żmii syczącej, z rzadka atakującej.

Na ubogich spoglądał z pogardą. Zwał ich nieporadnymi. Drwił z tych, którzy nie pomnażali niepotrzebnych bytów, odnajdując bogactwo w świecie niematerialnym, którego nie mógł wycenić.

Przeszedł do gabinetu. Usiadł za starym dębowym biurkiem. Na przeciwległej ścianie, na mosiężnym haku zawieszony był obraz Wierusza-Kowalskiego. Wpatrywał się w niego długo, upływały kolejne minuty. Miał wrażenie, że gdzieś w oddali słyszy wycie wilka. Nie to, które pierwszy raz posłyszał w dzieciństwie, lecz ze snu. Spojrzał na korespondencję leżącą od rana na małej tacce. Przyglądał się jej długo. Powoli otworzył szufladę, wyjął srebrny nóż do listów.

Uniosła go fala gniewu i nienawiści. Poczul się oszukany i wykorzystany. Tracił swoje stanowisko pracy. Zlikwidowane, aby pozbyć się Tadeusza. Całe życie przewidywał, analizował, wyciągał wnioski. Zachowywał się jak wytrawny szachista. Z każdym awansem stawał się coraz pewniejszy siebie. Czuł się niezastąpiony. Teraz uzmysłowił sobie, jak mało znaczący jego porady, kiedy innym świat chwał



LIDIA ŚWIDER

się w posadach. Nigdy nikomu nie pomógł bezinteresownie. Parokrotnie wyciągnął pomocną dłoń dla potrzeb opowieści, w której urastał do rangi zbawcy i obrońcy uciśnionych. Miał zapisane ich nazwiska w kalendarzach z ubiegłych

lat. Wybierał ludzi, którzy mogli okazać się przydatni w przyszłości. Nie poświęcał chwili uwagi tym, którzy według niego nie rokowali na przyszłość i mogli zapomnieć o jego dobroduszości. W ogóle nie interesował się ludźmi, którzy tracili cokolwiek.

Powoli zaczął się uspokajać. Po przeprowadzeniu chłodnej analizy doszedł do wniosku, że udowodni innym, w jak krótkim czasie człowiek jest w stanie podnieść się i realizować wyższe cele. Uśmiech triumfu zagościł na jego twarzy. Powróciła pewność, a wraz z nią sen. Nie wiedział dlaczego. Wzdrygnął się. Wilk nie skoczył przeciw do jego gardła, odszedł. Poczul się nieswojo. Zapalił małą lampkę na końcu gabinetu. Wydało mu się, że świeci nieco inaczej, połyskując z oddali. Zgasił ją.

Zmęczony, pragnął udać się na spoczynek. Dostrzegł wtedy dwie koperty, o których zapomniął po otwarciu pierwszej. W jednej z nich, z biura podróży, najprawdopodobniej znajdowała się oferta znaleziona specjalnie dla niego. Druga przyszła z Centrum Diagnostyki Laboratoryjnej. O zdrowie swoje był spokojny, troszczył się o nie jak o swą majątność. Co roku wykonywał wszelkie możliwe badania. Za każdym razem wypadały korzystnie. Pod kontrolą miał swoje życie, jak i zdrowie. Tak myślał, do dzisiaj.

Po przejrzeniu całej oferty przyszłej podróży, sięgnął po wyniki. Przyzwyczajony do dobrych wieści, znudzonym wzrokiem spojrzał na kartki z laboratorium. Nie dowierzał. W niemal każdej tabeli wartości były przekroczone. Proszono o pilny kontakt.

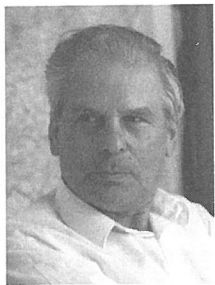
Los z niego zakpił. Ten, który do tej pory milcząco przyzwalał. Nie przywoływał do siebie. Tadeusz wkupywał się w jego łaski całymi latami, nie wiedząc, że chytrzejszego ma przed sobą przeciwnika. Nieme przyzwolenie, obojętność, nieodczytane zostały w sposób właściwy.

W jednym dniu odmieniło się jego życie. Zapytywał samego siebie, w czym zawinił, w którym momencie popełnił błąd. Wsparł się o biurko, spojrzał na samotnego wilka. Teraz dopiero odnalazł w pamięci obraz ze snu, który tak długo miał przed oczyma na polanie. Twarz Augustyna, jedynego najbliższego przyjaciela. Zadumał się. Oddalił się od niego, kiedy ten został zdegradowany. Nie był w stanie spłacić zaciągniętego kredytu. Tadeusz skłonny był wtedy udzielić pożyczki, kiedy jednak dowiedział się, że został wykryty u przyjaciela nowotwór, zaniechał. Spotykali się coraz rzadziej. W czasie ostatniej rozmowy, mając przed oczyma człowieka, który stracił niemal wszystko, udzielał porad, które nie mogły już posłużyć. Po pewnym czasie przestał odbierać od niego telefony. Rozmowy o toczącej Augustyna chorobie i ubóstwie, w którym się znalazł, przyprawiały go o mdłości. Porzucił jedyną najbliższą mu istotę. Dla własnej wygody i komfortu niemyślenia o nieszczęściu drugiego. Parę dni przed jego śmiercią otrzymał przesyłkę. Augustyn podarował mu obraz przedstawiający samotnego wilka, pędzla Wierusza-Kowalskiego.

Pycha została ukarana. Pozostał ze swoimi wyliczeniami, kalkulacjami sam jeden. Z radami, których udzielał innym, z ostrzeżeniami, pouczeniami. Ze swoją majątnością, którą nigdy się nie podzielił. Sam jeden.

Samouwielbienie i egoizm skazały go na samego siebie. Wyrok dożywotni. Kara niewymierzona przez sąd. Pozostanie prawo do odwiedziny. Nikt z niego nie skorzysta.

Kobiety Narolszczyzny (II)



W tym opowiadaniu poznajemy przeżycia wojenne kilku kobiet z Narola, które były żołnierzami Armii Krajowej Kompanii Narol i siedziały jako więźniarki w ubeckim więzieniu, jakim był Zamek Lubelski, a po wyrokach były przewiezione do innych więzień. O tych kobietach – żołnierzach, o ich przeżyciach, nie tylko z Narola, ale z całej Lubelszczyzny, dowiadujemy się z opracowań Zofii Leszczyńskiej, a szczególnie z książki „Kobiety Lubelszczyzny”. Autorka tej książki sama była żołnierzem Armii Krajowej z obwodu puławskiego. Absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Przez wiele lat pracowała w Państwowym Muzeum na Majdanku. Napisała wiele prac dotyczących okupacji niemieckiej na Lubelszczyźnie, w tym o obozie koncentracyjnym na Majdanku i hitlerowskim więzieniu na Zamku w Lublinie. Później jej zainteresowania skupiły się na powojennych losach żołnierzy podziemia z pierwszych lat powojennych w PRL. Wydała drukiem wiele prac naukowych, między innymi „Obwieszczenia śmierci w dystrykcie lubelskim”, „Więźniowie Zamku Lubelskiego w latach 1944-1954”, „Straceni na Zamku Lubelskim, dokumenty z procesu 11 żołnierzy AK (kwiecień 1945)”, „Kobiety Lubelszczyzny represjonowane w latach 1944-1956”.

Tu muszę dodać, że jedną książkę dostałem od pani Leszczyńskiej w prezencie z dedykacją. Jest to tom II pod tytułem „Ginę za to, co najgłębiej człowiek ukochać może”. Tytuł ten jest cytatem i pochodzi od akowca skazanego na śmierć. Narolskie członkinie Armii Krajowej to Helena Patałuch, Daniela Walczyk (wołano ją też Danuta), Janina Zuchowska – narolczanka z krwi i kości, jak mówią w Narolu, Jadwiga Brzyska – też narolczanka i Władysława Gromek.

Pierwsze cztery, które wymieniałem, figurują w książce „Kobiety Lubelszczyzny”. Władysława Gromek w wymienionej wyżej książce nie figuruje, nie była aresztowana w pałacu. W latach 80. przeprowadziłem z nią wywiad. Muszę przyznać, że słuchałem tej opowieści z wielkim zainteresowaniem.

Po wejściu na nasze tereny Armii Czerwonej, Helena Patałuch wraz z bratem pozostała w konspiracji. Została aresztowana w pałacu narolskim 12 lutego 1945 roku przez grupę operacyjną KBW i funkcjonariuszy UB. Wszystkich aresztowanych w pałacu narolskim przewieziono do PUBP w Tomaszowie Lubelskim, a po kilku dniach do WUBP w Lublinie do aresztu na ulicę Krótką. Helena Patałuch została skazana na 7 lat więzienia. Po zwolnieniu z więzienia skończyła studia i otrzymała dyplom magisterski w Wyższej

Szkole Handlowej we Wrocławiu. Pracowała jako nauczycielka w szkolnictwie średnim w Zielonej Górze. Drugą kobietą – żołnierzem AK w Narolu była Danuta Walczyk. W Sądzie Wojskowym w Lublinie oskarżono ją jako Danutę Danielę Walczyk. Jej pseudonim to „Grażynka” – córka Franciszka i Marii z Szurmińskich, urodzona 20 listopada 1920 roku w Dobrzelinie, powiat Kutno, województwo warszawskie. Świadectwo dojrzałości uzyskała w 1938 roku w gimnazjum sióstr Urszulanek w Tarnowie. W Narolu pracowała w aptece (jej ciotka, pani Szurmińska, była aptekarką w Narolu, mieszkała w budynku doktora Józefa Jabłońskiego). Na placówce AK była komendantką WSK (Wojskowej Służby Kobiet). Aresztowana w pałacu narolskim w czasie akcji UB 12 lutego 1945 roku. Mieszkańcy Narola wspominali ją dość często. Niektórzy z nich, bardziej wtajemniczeni, opowiadali mi, że przekradała się przez granicę sowiecką i niemiecką. W czasie przechodzenia przez granicę sowiecki żołnierz postrzelił ją i od tej pory utykała na jedną nogę.

Obstawiony przez oddziały KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego) i funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa z Tomaszowa Lub. Pałac został ostrzelany, a żołnierzy AK ujęto. W Pałacu było trzech żołnierzy AK i trzy dziewczyny, też z AK. Było to 12 lutego 1945 roku w zapusty. Te trzy pary urządziły sobie zabawę w pałacu. Najstarszy stopniem (podchorąży) Janek Kałuża zarządził wartę. Na warcie w tym czasie stał najmłodszy z żołnierzy plutonu specjalnego Adam Wójcik. Kałuża w rozmowie z Janem Wolańczykiem w tomaszowskim więzieniu powiedział: „Adam Wójcik, gdy spostrzegł jakieś postacie przebiegające wśród drzew, zszedł na dół i zameldował porucznikowi Kawęckiemu (Kawęcki mieszkał we wschodnim skrzydle pałacu i był kierownikiem młyna na folwarku przy pałacu). Ten udał się na piętro i z okien obserwowali, co się dzieje na zewnątrz. Po chwili porucznik Kawęcki oddał serię w kierunku przebiegających postaci”.

Ta seria z pepeszy Kawęckiego (w Sądzie Wojskowym w Lublinie na pytanie sędziego: Skąd jest ta broń? Kawęcki odpowiedział: „Kupiłem ją od sowieckiego żołnierza za wódkę”) miała jakieś tajemnicze znaczenie. Często mnie pytano: kto strzelał z balkonu pałacowego? I czy to prawda, że ktoś strzelał. Te strzały to dowód, że w pałacu znajdują się partyzanci. Michał Stankiewicz, ogrodnik hrabiny Korytowskiej, przyprowadził wszystkich partyzantów (mam na myśli te trzy pary wyżej wymienione) do sali na parterze, gdzie było tajemne przejście przez kominek do tunelu prowadzącego pod parkanem na skraju dziko rosnących drzew owocowych (przeważnie wiśnie).

Tam było wyjście z tunelu ukryte pod kamiennym posągami (tunel polecił zbudować

Feliks Antoni Łoś na wszelki wypadek). Pan Stankiewicz powrócił do swego mieszkania w bocznym skrzydle pałacu i ukrył się ze swoim szwagrem w kuchni pod podłogą. Według relacji moich znajomych akowcy szli do wyjścia tunelem, ale po kilku minutach dziewczyny postanowiły wracać – w tunelu było ciemno i „stęchłe powietrze”. Tu winniśmy dodać że wejście do tunelu było nie niewidoczne. Wchodziło się do niego przez palenisko kominka.

O tym, co zdecydowało o wyjściu z kryjówek, mamy trzy różniące się od siebie relacje. Pierwsza z nich to wspomnienie Danuty Walczyk, zamieszczone w dokumencie pod tytułem „Akcja na pałac” (mam go w swoich zbiorach). Czytamy tam: „W końcu po podpaleniu pałacu tumany gryzącego dymu zmusiły nas do opuszczenia schronu. Wychoodziliśmy pojedynczo, żołdacy biją nas kolbami, wiążą ręce i kładą na podłogę samochodu”. Relacja ta była dla mnie zbyt skąpa i zbyt mało prawdziwa.

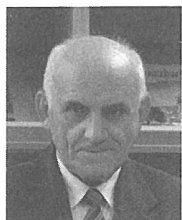
W latach 80. postanowiłem dotrzeć do Danuty Walczyk, która mieszkała we Wrocławiu. Nie bezpodstawnie – postanowiłem napisać list do mojego kuzyna, który w czasie wojny był żołnierzem Karola Kosteckiego. W liście poprosiłem kuzyna, by dotarł do Danuty i poprosił ją o prawdziwą relację. Kuzyn w bardzo grzecznym tonie odpisał: „Drogi kuzynie, na to musi być zgoda dowódcy kompanii Narol, by Danuta mogła napisać prawdziwe swoje przeżycia”. Takiej relacji nie potrzebowałem, z tych kilku słów doszedłem do wniosku, że mój kuzyn wiedział to samo, co ja. I mój drogi kuzyn wiedział doskonale, o co mi chodzi. Jego milczenie potwierdziło prawdziwą relację, jaką poznałem od kogoś, kto mi zawierzył, że dochowa tajemnicy i opowiedział mi prawdę. Rozmawiałem z narolskimi partyzantami i poznałem od nich relacje, o których obecnie nie można pisać, choć upłynęło już bardzo dużo czasu.

Powróćmy do drugiej relacji, to jest opowiadanie Janka Kałuży w celi tomaszowskiego więzienia, którą wysłuchał Jan Wolańczyk: „Ostatnia schodziła Danuta. Lecz nie zdążyła. Ubecki chwycił ją za włosy. Zmusił ją, by nas wywołała. Obiecywał, że nic się nam nie stanie. Zdecydowaliśmy się wyjść”. Relację Kałuży można by zakwestionować w wypadku, gdyby uznać za prawdziwe opowiadanie Jurka Nocaka, żołnierza AK. Czytamy tam: „Natychmiast wysłałem Tadeusza Wolańczyka „Zemsta” i Mariana Wolańczyka „Bazyłka” w stronę pałacu, celem rozpoznania. Po chwili wracają. Są z nimi Mietek Wójcik i Jurek Nocko. Pełnili oni właśnie wartę, kiedy zauważyli wśród panującej ciemności wyłaniające się jakieś uzbrojone postacie, otworzyli w ich w kierunku ognień z automatów, przedarli się przez pierścień otaczających pałac i dołączyli do nas”.

ciąg dalszy nastąpi
Henryk Wolańczyk

cd. ze str. 1

Festiwal Dziedzictwa Kresów 2020



– Znaleźliśmy się w wyjątkowej sytuacji, stan epidemii, jaki został wprowadzony, uniemożliwia organizację imprez masowych. Pozostałe wydarzenia muszą odbywać się z zachowaniem reżimu sanitarnego. Taka jest rzeczywistość i my wyszliśmy jej naprzeciw, ograniczając i modyfikując tak program, by chociaż jego część się odbyła z zachowaniem wszystkich względów bezpieczeństwa – powiedział organizator Festiwalu, wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel, otwierając jego tegoroczną edycję w dniu 24 lipca 2020 r. na Rynku lubaczowskim.

– To wielki zaszczyt i przywilej od kilku lat pracować przy tym wielkim dziele. Nie ma innego miejsca w Polsce, które tak aktywnie i na taką skalę, z takim rozmachem, kultywuje pamięć o tym niezwykłym wielokulturowym dziedzictwie dawnej Rzeczypospolitej, o dziedzictwie kresów. Jak wielkie to przedsięwzięcie świadczy fakt przyznania w ubiegłym roku nagrody uznającej Festiwal Dziedzictwa Kresów za najważniejsze wydarzenie kulturalne roku 2018. Dom Spotkań z Historią w Warszawie, który reprezentuję, jesienią ubiegłego roku, w setną rocznicę włączenia Kresów w skład odrodzonego państwa polskiego, przygotował wystawę „Ku nowoczesności! Kresy Niepodległe 1919-1939”. Pokazywana była przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Otwieramy ją dzisiaj na lubaczowskim Rynku, by pokazać, co wniosły Kresy do dziedzictwa II Rzeczypospolitej – powiedział kustosz wystawy Tomasz Kuba Kozłowski.

Pomiędzy rokiem 1919 a 1939 rozpina się niespełna dwudziestoletni okres rozwoju Kresów w granicach państwa polskiego, okres ogromnego wysiłku włożonego w odbudowę i modernizację ziem wschodnich. O odbudowie ze straszliwych zniszczeń wojennych, wybranych inwestycjach infrastrukturalnych, przemysłowych i gospodarczych, o modernistycznych budowlach, nowoczesnych firmach podbijających rynek krajowy i rynki zagraniczne, wielkich wystawach handlowych, rozwoju lotnictwa i niezwykłych wyścigach na ulicach Lwowa, osiągnięciach cywilizacyjnych i ofercie turystycznej Kresów w latach trzydziestych jest ta ekspozycja.

Kuratorem wystawy, autorem tekstów i wyboru ikonografii jest **Tomasz Kuba Kozłowski**, popularyzator dziedzictwa Kresów, koordynator programu Warszawska Inicjatywa Kresowa w Domu Spotkań z Historią w Warszawie.

Wieczorem, pierwszego dnia Festiwalu, w XVI-wiecznej cerkwi pw. św. Paraskewy w Radrużu, wpisanej na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, odbył się piękny koncert zatytułowany „Pieśni miłości i wiary – sakralne pieśni chrześcijańskie i żydowskie”. Wykonali go znani, nie tylko w kraju, ale i za granicą, artyści scen operowych: Jeanette Bożałek – sopran, Irina Bogdanivich – alt, Rafał Bartmiński – tenor, Mirosław Grabski – bas, Gerard Edery – kantor. Dokonali ciekawego przełożenia chóralnej muzyki na zespół wokalny. Usłyszeliśmy m.in. utwory epoki renesansu polskich kompozytorów – Wacława z Szamotuł i Mikołaja Gomółki, poprzez „Ojcze nasz” Stanisława Moniuszki, po współczesnych, a już nieżyjących – Henryka Mikołaja Góreckiego i Józefa Świdra. Pięknie wybrzmiała muzyka cerkiewna kościoła prawosławnego i greckokatolickiego, będąca dowodem przenikania się dwóch tradycji Wschodu i Zachodu. Wykonane zostały dzieła takich kompozytorów jak: Mikołaj Mikołajewicz Kiedrow, Aleksander Andriejewicz Archangielski, Paweł Grygorjewicz Czesnokow, Mychajło Werbycki, pieśni – modlitwy żydowskie wykonał wybitny śpiewak, gitarzysta, aktor, jeden z najwybitniejszych interpretatorów muzyki sofardyjskiej – Gerard Edery. Należy on do tych kantorów, którzy zmienili oblicze muzyki żydowskiej w Europie Wschodniej i Stanach Zjednoczonych.

Nie ma festiwalu bez kresowych smaków. Można było je pokosztować w Kresowej Osadzie w Baszni Dolnej. Najpierw odbyły się warsztaty kulinarne dla dzieci pod nazwą „Strudle, bajgle, pizsingery”. Potem były „Kresowe smaki”, czyli gotowanie na żywo z Damianem

Kordasem, najmłodszym MasterChefem w Europie. W tych warsztatach kulinarnych uczestniczyły dwuosobowe zespoły młodzieży, które pod czujnym okiem ekspertów – Daniela Kordasa i Andrzeja Fiedoruka – na swoich stanowiskach uczyły się wykonywać przystawki, dania główne i desery klasycznej kuchni kresowej. O historii i pochodzeniu tych dań opowiadał Andrzej Fiedoruk – znawca kuchni kresowej, autor wielu książek o tematyce zarówno kulinarnej, jak i regionalnej. Nic w tym dziwnego, że w roku 2012, w uznaniu wybitnych zasług w dziedzinie kulinarnej, tablica z jego nazwiskiem umieszczona została w Alei Gwiazd Sztuki Kulinarnej w Ostrzeszowie.

Na sobotnie popołudnie i wieczór 25 lipca festiwal przeniósł się do Cieszanowa. Władze samorządowe miasta na czele z burmistrzem Zdzisławem Zadwornym zadbały o to, by niszcząca cerkiew greckokatolicka pw. św. Jerzego i synagoga odzyskały swój pierwotny wygląd. Cerkiew wykorzystywana jest jako centrum koncertowo-wystawiennicze. W niej podczas festiwalu otwarto wystawę pt. „Kresowe Świątynie – Kościoły i klasztory dawnej archidiecezji lwowskiej (1900-1939)”. Na wystawie autorstwa cieszanowskiego historyka regionalisty Tomasza Roga prezentowane są świątynie rzymskokatolickie (kościół, klasztory, kaplice) z terenu archidiecezji lwowskiej na starych pocztówkach i fotografiach z lat 1900-1939. Materiały archiwalne, wykorzystane na potrzeby przygotowania ekspozycji, pochodzą ze zbiorów: Tomasza Roga, Lecha Brzuski z Łodzi, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Narodowego Archiwum Cyfrowego, Fototeki Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Wszystkie obiekty sakralne prezentowane na wystawie znajdowały się do września 1939 r. na terenie województw lwowskiego i stanisławowskiego II Rzeczypospolitej (obecnie Ukraina). Są to świątynie z dekanatów: bełskiego, gródeckiego, stryjskiego i żółkiewskiego. Warto zapoznać się z unikatowymi zdjęciami i pocztówkami przedstawiającymi kresowe świątynie, zwłaszcza że nie wszystkie przetrwały do naszych czasów, a spośród ocalałych część jest opuszczonych i znajdują się w stanie ruiny.

Stało się tradycją, że podczas Festiwalu Dziedzictwa Kresów odbywają się sesje popularno-naukowe na temat „Historia kresowych miasteczek”. W tym roku odbyła się ona w synagodze, a z prelekcjami wystąpili: kustosz Muzeum Kresów w Lubaczowie Janusz Mazur, który swoje wystąpienie poświęcił tematowi „Kościół pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie – przemiany architektury i wystroju artystycznego” oraz historyk z Cieszanowa Tomasz Róg, który opowiedział „Historię kościoła pw. św. Wojciecha w Cieszanowie”. Dobór tematu sesji nie był przypadkowy. Proboszcz parafii pw. św. Marii Magdaleny, ks. Józef Kłos, zmuszony do opuszczenia Lwowa, przybył do Cieszanowa i był tu proboszczem aż do śmierci.

W kościele pw. św. Wojciecha odbył się koncert sakralny „Laudate” w wykonaniu zespołu wokalnego „UNANIME” z Rzeszowa pod dyr. dr. Anny Marek-Kamińskiej. Oktet wokalny Unanime powstał w 2012 r. Tworzą go głównie absolwenci rzeszowskich uczelni. W swoim repertuarze posiada utwory o tematyce sakralnej od renesansu do muzyki współczesnej oraz utwory rozrywkowe. Zespół uczestniczył w wielu międzynarodowych festiwalach muzycznych, koncertach i projektach artystycznych, współpracując z instytucjami kultury na terenie całej Polski oraz za granicą.

Oktet koncertował w krajach: Czechy (Praga), Słowacja (Żylica), Niemcy, Szwajcaria (Berno, Lucerna, Marly), Austria (Linz, Melk) i Ukraina (Lwów). Współpracuje obecnie z chórami z Anglii, Niemiec, Austrii, Słowacji, Szwajcarii, Czech, Ukrainy i Włoch. W cieszanowskim kościele wykonał utwory sakralne w czterech blokach tematycznych: hymnicznym, solistycznym, błagalnym i dziękczynnym. Szkoda, że z powodu epidemii nie odbyły się planowane spotkania i koncerty w niedzielę i poniedziałek (26-27 lipca). A te, które się odbyły, można było obejrzeć w telewizji, internecie, YouTube i w mediach lokalnych.

Adam Łazar

W Załużu uczcili pamięć zamordowanych

Załuże to piękna wieś w pobliżu Lubaczowa, gdzie panuje cisza i spokój. Żołnierzy wermachtu w 1941 roku za strzały jakie padły z pół w ich kierunku, okrążyli wioskę i w przysiółku Czarne, w odwecie rozstrzelali 30 cywilów mieszkańców Załuża – Czarne, Podłęża, Dachnowa, zaczynając od 4-letniego Zenona Monczyna aż po 72-letnią Marię Czarną.



Zaproszeni goście na uroczystościach w Załużu

Mieszkańcy wraz z władzami powiatu lubaczowskiego postanowili uczcić pamięć poległych, odsłaniając obelisk, na którym umieszczono tablicę upamiętniającą ten bestialski mord na niewinnych mieszkańcach okolicznych miejscowości. Pomnik zaprojektował lubaczowski artysta Jan Szpyt. W jego odsłonięciu brały udział władze, które przyczyniły się do jego postawienia: wicestarosta powiatu lubaczowskiego Wiesław Huk, wójt Gminy Lubaczów Wiesław Kapel, sołtys Stanisław Szpyt, Maria Drozd, która udostępniła plac pod budowę tego pomnika oraz Jolanta Szczerbinin jako przedstawicielka wszystkich rodzin, które zostały pomordowane.

Na tegoroczne uroczystości 21 czerwca, które rozpoczęły się przy pomniku – krzyżu w przysiółku Czarne przybyły władze gminne samorządowe, młodzież szkolna, Stowarzyszenie Wspierające Komбатantów RP z Horyńca Zdroju, kombatanzi z Lubaczowa, Jednostka Strzelecka 2033 im gen. J. Kustronia z Lubaczowa, Straż Pożarna, harcerze, poseł Teresa Pamuła oraz mieszkańcy okolicznych miejscowości. Wszystkich zebranych powitał Stanisław Myśliwy. Przed pomnikiem została odprawiona przez o. Jana Szpyta krótka modlitwa w intencji pomordowanych mieszkańców, następnie poszczególne delegacje złożyły wieńce i wiązanki kwiatów, jak też zapalono znicze. Wszyscy zebrani przy pomniku udali się na cmentarz parafialny, gdzie modlitwę za pomordowanych przy zbiorowym grobie poprowadził miejscowy proboszcz ks. Tadeusz Maciejko.

Ostatnim punktem uroczystości była msza św. odprawiona w kościele w Załużu przez księdza Jana Szpyta. Po mszy św. pod tablicą w kościele zostały złożone kwiaty, jak też zapalono znicze na znak pamięci o pomordowanych mieszkańcach tych miejscowości

*Roman Zegarlicki
reporter.horyniecdroj.pl*

Pamiętają o zamordowanych przez OUN-UPA

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – Oddział w Lubaczowie, Powiatowe Centrum Kultury oraz Miejska Biblioteka Publiczna im. Władysława Broniewskiego w Lubaczowie w dniach 8-11 lipca br. byli organizatorami obchodów Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Święto to ustanowione zostało uchwałą Sejmu RP z dnia 22 lipca 2016 roku, a obchodzone jest corocznie 11 lipca. Poświęcone jest pamięci ofiar Rzezi Wołyńskiej.

cd. na str. 12

Lubaczów zdystansowany

Chociaż jestem lubaczowianinem, w pewnym stopniu podzielam pogląd Mariana Ważnego zawarty w artykule „Gminy dystansują Lubaczów” zamieszczonym w poprzednim numerze „Kresowiaka Galicyjskiego”, że teren w szeroko pojętej kulturze dystansuje Lubaczów. Nie da się ukryć, że wymienione inicjatywy jak Folkowisko w Gorajcu, Rock Festiwal w Cieszanowie, ogólnopolski przegląd teatrów amatorskich w Horyńcu przyćmiewają Lubaczów. Przykładów na przewagę terenu w kulturze można wyliczać więcej, ale nie w tym rzecz.

A przecież misją w kulturze, ambicją miasta powiatowego winno być promieniowanie na szeroko pojętą prowincję. Jest tu przecież zgrupowany największy potencjał intelektualny, ludzi wykształconych i to w różnorodnych specjalnościach. Jest tutaj Szkoła Muzyczna, Liceum Ogólnokształcące i Zespół Szkół Zawodowych. Mamy tutaj nowo otwarty Miejski Dom Kultury. Tymczasem placówka ta, posiadająca obecnie, jak nigdy dotąd, super warunki do działalności, chociaż od jej otwarcia minęło szereg miesięcy, nie zaznaczyła znacząco swojej obecności w mieście. Z kolei Powiatowa Biblioteka Publiczna powinna dla terenowych bibliotek być wiodąca. Podpowiadać nowe różne inicjatywy czytelnicze. Tymczasem pod tym względem wyprzedza ją zdecydowanie Miejska Biblioteka w Lubaczowie. Zauważalny jest wśród animatorów kultury w Lubaczowie brak motywacji, ambicji, aby przeprowadzić, aby pełnić rolę służebną wobec gmin.

Marian Ważny swoim artykułem wsadza kij w mrowisko. Nie można wobec poruszonej kwestii przejść obojętnie. Powiatowe miasto, jakim jest Lubaczów, aby się rozwijać, powinno pełnymi garściami czerpać z dorobku terenu. Jeśli MDK ma świetne warunki, to na jego scenie powinny się przewijać zespoły folklorystyczne i teatralne z terenu powiatu. To tu powinny odbywać się wernisaże artystów z terenu i wystawy fotograficzne ludzi znanych już nawet w regionie. Tymczasem można zauważyć wśród lubaczowian taki nieco pogardliwy stosunek do dokonań kulturalnych ościennych gmin. Panuje wśród nich fałszywe przekonanie, że nie ma tam specjalnie nic ciekawego.

Odgradzanie się miasta od terenu to w moim odczuciu poważny problem. Jest tak jak autor napomyka: My wiemy lepiej, więcej od tych z prowincji. Oni nie są w stanie nam nic ciekawego podpowiedzieć. To fałszywe myślenie kładzie się cieniem na życie kulturalne w mieście. Wynika to z wygodnictwa, przekonania, że nam się należy więcej.

Warto przypomnieć, że większość lubaczowian wywodzi się z pobliskich miejscowości. Należałoby oczekiwać sentymentu do rodzinnych stron, świadomości zaciągniętego długu. Tymczasem swój status mieszkańców zaznaczają dystansem do swojego byłego środowiska, a nawet do pogardliwej jego oceny.

W tym względzie, tak w interesie miasta, jak i prowincji, winien nastąpić przełom. Mam tu na myśli zrozumienie przez lubaczowian rangi terenu i sięganie do jego dorobku. Dzisiaj w dobie telewizji satelitarnej, internetu, niebywałego rozwoju komunikacji, podział na miasto i teren staje się anachroniczny. Ponadto w małej miejscowości, gdzie kontakty są bardziej bezpośrednie, występuje większa motywacja do osiągnięć. Mamy tutaj też ludzi utalentowanych i pasjonatów.

Albo wspomniana przez autora kwestia braku współpracowników „Kresowiaka Galicyjskiego” z terenu Lubaczowa. To dla mnie zupełnie niezrozumiałe zjawisko. Przecież w mieście nie brakuje ludzi z predyspozycjami do pisania. Jak się okazuje nie ma również nikogo z terenu miasta, kto współpracowałby z pismami ponadlokalnymi.

To prawda, na uznanie zasługuje Miejska Biblioteka w Lubaczowie, która nie odgradza się od terenu, ale pełni funkcje integracyjne z szeroko pojętą prowincją. Od szeregu już lat odbywają się tutaj spotkania przy dużej frekwencji i ożywionej dyskusji z ciekawymi osobami również z sąsiednich gmin. Przykładem może być tutaj spotkanie autorskie z Władysławem Swatkiem z Chlewisz.

Mieczysław Grodziński

**12 czerwca**

W Lubaczowie na os. Unii Lubelskiej Kamil M. włamał się do piwnicy i ukradł piłę motorową i dwa kołowrotki. Ponadto Kamil M. posiadał wbrew postanowieniom *Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii* amfetaminę.

16 czerwca

Do groźnie wyglądającego zdarzenia doszło przed południem na trasie pomiędzy Oleszycami a Nowym Dzikowem. Jak wynika ze wstępnych ustaleń, kierująca osobowym peugeotem, 20-letnia mieszkanka gminy Lubaczów, podczas jazdy prawdopodobnie spojrziała na dzwoniący telefon, zjechała na pobocze, gwałtownie zahamowała i wjechała do rowu. 19-letnia pasażerka peugeotu z obrażeniami trafiła do szpitala. Kierująca była trzeźwa.

19 czerwca

W Lubaczowie Grzegorz D. kierował osobowym oplem, będąc w stanie nietrzeźwości.

19 czerwca

W Lubaczowie Eugeniusz H. podczas interwencji znieważał funkcjonariuszy Policji.

19 czerwca

W Baszni Dolnej Paweł J. kierował motorem, będąc w stanie nietrzeźwości.

21 czerwca

Ok. godz. 12:30 policjanci z Lubaczowa zostali powiadomieni o zdarzeniu drogowym w Lukawcu. Pracujący na miejscu policjanci ustalili, że kierujący volkswagenem, 21-letni mieszkaniec gminy Wielkie Oczy, stracił panowanie nad pojazdem, zjechał na przeciwny pas i zderzył się czołowo z prawidłowo jadącym hyundaem, którym podróżowały 3 osoby, mieszkańcy Przemyśla. Siła uderzenia była tak duża, że z volkswagena wypadł silnik. W wyniku zderzenia 41-letni kierowca hyundaia, 40-letnia kobieta i 8-letnia dziewczynka trafili do szpitala. Kierujący byli trzeźwi.

24 czerwca

W Lubaczowie Paweł W. kierował rowerem pomimo obowiązującego zakazu sądowego.

25 czerwca

W Lubaczowie Paweł W. kierował rowerem pomimo obowiązującego zakazu sądowego.

25 czerwca

Policjanci z lubaczowskiej komendy odnotowali kilka przypadków zrywania plakatów wyborczych albo ich uszkodzenia poprzez pomalowanie lub pocięcie. Wytypowali sprawcę i zatrzymali 36-letniego mieszkańca Lubaczowa, który przyznał się do uszkodzenia 4 plakatów wyborczych. Mężczyzna tłumaczył się tym, że był nietrzeźwy i nie pamięta, dlaczego to zrobił. Za czyn, którego się dopuścił, grozi mu grzywna do 5 tys. złotych.

4 lipca

W Lubaczowie Bronisław K. przywłaszczył portfel z zawartością.

8 lipca

W Załużu Paweł W. kierował rowerem pomimo obowiązującego zakazu sądowego.

10 lipca

W Baszni Dolnej Stanisław O. kierował osobowym renault, będąc w stanie nietrzeźwości.

14 lipca

W Lubaczowie Filip J. wbrew postanowieniom *Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii* posiadał marihuanę.

19 lipca

W Tymcach Mariusz A. kierował seatem, będąc w stanie nietrzeźwości.

22 lipca

W Krowicy Lasowej Zdzisław C. kierował motocyklem, będąc w stanie nietrzeźwości.

24 lipca

Kryminalni z lubaczowskiej komendy na terenie parku przy ul. Zamkowej w Oleszycach interweniowali wobec grupy mężczyzn. Nerwowe zachowanie dwóch z nich wzbudziło u policjantów podejrzenie. Po przeszukaniu okazało się, że jeden z mężczyzn posiadał przy sobie woreczek z białym proszkiem, drugi zawinięty w folię aluminiową biały proszek i susz roślinny. Po sprawdzeniu substancji okazało się, że jest to amfetamina i marihuana. Mężczyźni zostali zatrzymani, przesłuchani, złożyli wyjaśnienia i przyznali się do winy. O ich losie zadecyduje sąd.

cd. ze str. 4

Powyborcze refleksje

wiedzy, to jest wyrachowanie pozwalające na ustawienie się w życiu, jak chociażby w przypadku przedsiębiorców, by dzięki koneksjom wygrać jakiś przetarg, uzyskać dobre zlecenie czy załatwić coś dla firmy.

Na koniec kilka słów o sytuacji po wyborach. Kiedy opadł wybrany kurz, okazało się, że wiele obietnic było kielbasą wyborczą. Jak choćby emerytury stażowe czy rewaloryzacja emerytur. A przy okazji szokiem dla prawdziwych katolików było unieważnienie po 23 latach małżeństwa z trojgiem dzieci Jacka Kurskiego. Zdaję sobie sprawę, że mój komentarz wzbudzi wiele kontrowersji, ale z przerażeniem patrzę w przyszłość wobec powyborczych zapowiedzi zawładnięcia niezależnych mediów oraz zminimalizowania roli samorządu. Następne wybory już nie będą nawet takie jak te minione. Ktoś powie: na co ci, chłopie, wszystko, masz emeryturę, jakąś tam pracę. To prawda, ale mam dzieci i wnuki i im przyjdzie żyć w tym kraju zakłamanym, skłóconym, gdzie często nawet w rodzinach dochodzi do karczemnych kłótni i wzajemnych pretensji. Pozostaje tylko mieć nikłą nadzieję zawartą w słowach Jana Pawła II: „Niech zstąpi Duch Święty i odmieni oblicze tej Ziemi”.

Ryszard Kaczka

Koronawirus nie ustępuje

Odnoszę wrażenie, że urzędnikom na rękę jest koronawirus i związane z nim obostrzenia. Załatwić teraz w urzędzie jakąś sprawę jest problemem. Wprawdzie w prostych kwestiach można otrzymać informacje telefonicznie, ale w poważniejszych niezbędna jest wizyta. A gdy człowiek się zjawia, to urzędnik nie kryje swego niezadowolenia i stara się interesanta jak najszybciej pozbyć. Wiadomo, obawiają się koronawirusa. Taka praktyka powoduje, że wielu obywateli decyduje w ważnych, niecierpiących zwłoki sprawach odkłada na później.

Luz mają też lekarze. O ile dentysta, okulista czy inny specjalista mimo wszystko przyjmuje pacjentów, to lekarze rodzinni się odizolowali od nich. Chorzy otrzymują diagnozę telefonicznie. W tych wa-

runkach wiele osób z dolegliwościami odkłada leczenie, co w dłuższej perspektywie fatalnie może się odbić na ich zdrowiu.

A tymczasem w odczuciu społecznym w naszym powiecie jakby koronawirusa nie było. Na święcie Bożego Ciała mrowie ludzi i tylko nieliczni w maseczkach. Wesela, przyjęcia komunijne odbywają się tak jak dawniej. Jest wspólne biesiadowanie, tańce. Na moją uwagę słyszę: – Dość tych zakazów, żyje się tylko raz. Przy tym zauważalna jest pewna niekonsekwencja. Moja znajoma z Cieszanowa rygorystycznie przestrzega zaleceń w chodzeniu z maseczką do sklepu, urzędu. Odizolowała się nawet od sąsiadów. Natomiast przyjęcie komunijne było niczym wesele, krewni nawet z głębi kraju. Na moją uszczypliwą uwagę dopowiedziała, że takie uroczystości jak przyjęcia komunijne wirus omija!

Koronawirus nie ustępuje. W powiecie jarosławskim już jest ponad 400 osób zakażonych i nie ma dnia bez kolejnych. A ostatnio poprzez uczestnictwo w uroczystości rodzinnej wirus dopadł kolejne osoby również w naszym powiecie. Koronawirusa potwierdzono u czterech osób z gminy Cieszanów – to trzech mężczyzn i kobieta. Zakażeni są w ścisłej izolacji. Ich stan zdrowia jest dobry. W związku z potwierdzonymi zakażeniami, Powiatowy Inspektor Sanitarny w Lubaczowie zwrócił się z apelem do osób, które uczestniczyły w mszy św. w dniu 5 lipca o godz. 11:00 w kościele w Dachnowie o obserwowanie swojego stanu zdrowia. Do tej pory koronawirusa w powiecie lubaczowskim potwierdzono u 9 osób, z czego dwie osoby zmarły i trzy wyzdrowiały.

Stanisław Jodła

Pielgrzymka rowerowa z Lubaczowa na Jasną Górę

W tym roku po raz trzeci w dniach 5-9 lipca 2020 r. Parafia Konkatedralna zorganizowała Pielgrzymkę Rowerową z Lubaczowa na Jasną Górę. Pielgrzymi wyruszyli w drogę w niedzielę 5 lipca po Mszy św. o godz. 9, sprawowanej przez dziekana i proboszcza ks. kan. Andrzeja Stopyrę w lubaczowskiej konkatedrze. W tym roku jechali na rowerach

cd. na str. 12

cd. ze str. 10

Pamiętają o zamordowanych przez OUN-UPA

Wykorzystując fakt gromadzenia się w niedzielę 11 lipca 1943 r. ludzi w kościołach, Ukraińska Powstańcza Armia dokonała skoordynowanego ataku na polskich mieszkańców w ponad 100 miejscowościach na Wołyniu. Doszło do mordów w świątyniach, m.in. w Porycku (dziś Pawliwka) i Kisielinie. Zbrodnie na Polakach dokonywane były z niebywałym okrucieństwem: ludzi palono żywcem, wrzucano do studni, do mordów używano noży, siekier i widel. Badacze obliczają, że tylko tego jednego dnia, 11 lipca, mogło zginąć ok. 8 tys. Polaków – głównie kobiet, dzieci i starców. Określenie „Zbrodnia Wołyńska” dotyczy nie tylko masowych mordów dokonanych na terenach Wołynia, czyli byłego województwa wołyńskiego, ale także w województwach lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim (Galicja Wschodnia), a także w województwach lubelskim i poleskim. Według szacunków polskich historyków ukraińscy nacjonaliści w latach 1943-1945 zamordowali około 100 tys. Polaków.

Mieszkańców powiatu lubaczowskiego również nie ominęły krwawe morderstwa, stąd kultywowana pamięć o tych tragicznych wydarzeniach. Obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej w Lubaczowskim rozpoczęły się 8 lipca 2020 r. otwarciem wystawy w Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie zatytułowanej: „Katyń. Zbrodnia, która miała być zapomniana”. Wystawę przygotował Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie. Unikato- we zdjęcia przedstawiają ekshumacje przeprowadzone w Katyniu wiosną 1943 r. oraz w latach czterdziestych XX w., kiedy to badano miejsca pochówku polskich jeńców w lesie katyńskim, Charkowie i Miednoje.

Wystawie towarzyszył wykład Zenona Fajgera, głównego specjalisty Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Rzeszowie. Ponadto podsumowano i uroczystie wręczono nagrody laureatom drugiej edycji konkursu pt. „Kresowe wspomnienia”, adresowanego do uczniów klas VIII szkół podstawowych i klas I i II szkół średnich. Jurorzy przyznali pierwsze miejsce Agnieszce Woszczak z Zespołu Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie za pracę pt. „Bo skąd ta nienawiść”. Dwa drugie miejsca zdobyły: Angelika Wójcik ze Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Oleszycach za pracę „W jeden dzień straciłem szczęśliwe dzieciństwo i rodzinny kraj” i Natalii Misztal ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. gen. Stanisława Dąbka w Lubaczowie za „Bolesne wspomnienia”. Również dwie uczennice nagrodzono trzecim miejscem: Magdalenę Huk z Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Lubaczowie za opowiadanie „Tatarak” i Kingę



Kwiaty przed tablicą składa Anna Schmidt Rodziewicz, za nią kombataneci

Kinach z SP nr 1 za pracę „Ja się nie bałam o siebie... Historia piekła na ziemi”. Nagrodzono też opiekunów.

W sobotę 11 lipca członkowie TMLiKP-W, harcerze Hufca ZHP oraz junacy Jednostki Strzeleckiej „Strzelec” 2033 im. gen. Józefa Kustronia upamiętnili pomordowanych przez OUN-UPA w powiecie lubaczowskim przez zapalenie zniczy i złożenie kwiatów na ich mogiłach, przed tablicami pamiątkowymi i pomnikami. A takie znajdują się m. in. w Rudce (zamordowano w niej 65 mieszkańców), Wólce Krowickiej, Dąbkowie, Nowinach Horynieckich, Krowicy Samej, Podlesiu, Gorajcu, Kornagach.

Wieczorem w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej sprawowana była celebrowana Msza św. Kresowa w intencji pomordowanych rodaków. Przewodniczył jej dziekan i proboszcz ks. kan. Andrzej Stopyra.

Dwa lata temu na północnej zewnętrznej ścianie Sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej w Lubaczowie odsłonięto i poświęcono tablicę pamiątkową, która głosi: „W hołdzie Polakom z Kresów Południowo-Wschodnich pomordowanym, zamęczonym, wypędzonym przez ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA w latach 1939-1947. Nieżyjącym – wieczny odpoczynek. Żyjącym – prawda i szacunek”. Przy tej tablicy po Mszy św. wiceminister Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, poseł na Sejm RP Anna Schmidt-Rodziewicz, delegacje władz samorządowych powiatu, miasta i gminy Lubaczów, organizacji i stowarzyszeń pozarządowych złożyły wiązanki kwiatów.

Adam Łazar

cd. ze str. 11

Pielgrzymka rowerowa z Lubaczowa na Jasną Górę

zmienioną trasą, nawiązującą do trasy dawnych pieszych pielgrzymek z Archidiecezji Lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie do Matki Boskiej Częstochowskiej. W ciągu pięciu dni, po przejechaniu ponad 400 km, w czwartkowe przedpołudnie 9 lipca dotarli na Szczyt Jasnogórski.

O godz. 11 uczestniczyli we Mszy św. – wraz z innymi pielgrzymami – w Kaplicy cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Nie zabrakło w niej akcentów lubaczowskich. Eucharystię, w koncelebrze z innymi kapłanami, sprawował dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra, psalm responsoryjny śpiewała Anna Krzak, a czytanie mszalne – Wiesław Huk.

– W tym roku pielgrzymowało się bardzo dobrze. Oprócz znaków drogowych zwracaliśmy uwagę na znaki wiary, na mijające kościoły, kapliczki, krzyże przydrożne, w których i przy których modlą się ludzie. Modliliśmy się i my, m.in. uczestniczyli we Mszach św. w kościele św. Barbary w Staszowie, w wieczornej Eucharystii w drugim dniu pielgrzymki i porannej, ruszając w drogę w trzecim dniu oraz w Boniku. Bardzo życzliwie przyjął nas emerytowany proboszcz parafii w Staszowie ks. Edward Zieliński, który także przyjmuje co roku z naszej diecezji pielgrzymki piesze – mówi Wiesław Huk, który uczestniczył w wszystkich trzech rowerowych pielgrzymkach.

W tegorocznej pielgrzymce dołączyła do grupy lubaczowskiej rodzina Kruków z Zamościa i 7-osobowa grupa im. Jana Pawła II przy Ochotniczej Straży Pożarnej w Duńkowicach.

– Uczestniczyłem dotychczas w siedmiu pielgrzymkach pieszych i trzech rowerowych. Czuję taką potrzebę, by choć raz w roku pokłonić



Uczestnicy pielgrzymki rowerowej na Jasną Górę

się Maryi przed cudownym wizerunkiem na Jasnej Górze. A jeśli człowiek oddaje się Panu Bogu i Maryi, to oni zapewniają wszystko: pogodę, jedzenie, spanie. A spaliśmy w ośrodku młodzieżowym w Kamieniu k. Jeżowego, w hotelu Lord w Staszowie, w Dworze Potockich w Potoku Wielkim i Ośrodku Caritas w Boniku k. Janowa. Oprócz walorów duchowych, pielgrzymka dała możliwość zwiedzenia: pałacu w Baranowie Sandomierskim, Pałacyku Kurozwęki, muzeum Mikołaja Reja w Nagłowicach. Podczas pielgrzymki była wspaniała atmosfera, czuło się, że stanowimy wspólnotę. Jesteśmy wdzięczni ks. A. Stopyrze, Wiesławowi Hukowi, Pawłowi Jaraczowi za bardzo dobre przygotowanie tej pielgrzymki – powiedział Stanisław Mokrzycki, sołtys z Łukawca.

Adam Łazar